

# DYLEMATY KRÓLA PI

Dawno, dawno temu, zanim Pitagoras odkrył zależność między sumą kwadratów długości przyprostokątnych trójkąta prostokątnego a kwadratem długości jego przeciwprostokątnej i zanim Euklides opisał liczby pierwsze w swoich „Elementach”, rozległym królestwem zbiorów argumentów rządził  $\pi$ .

Granice jego imperium były rozległe, niemal jak granica funkcji w nieskończoności. Dziedzina, którą Pi odziedziczył po ojcu, rozrastała się. Argumenty dbające o samorozwój, dążyłyby do plus nieskończoności, podczas gdy te mniej ambitne, podatne na nałogi, staczały się w minusową nieskończoność. Granice imperium nieustannie więc się zmieniały, zmuszając króla do wykonywania żmudnych obliczeń. Pewnej nocy odkrył, że jego potęga jest inna, niż w przypadku bardziej tradycyjnych władców. Nie chodzi o złoto, armie czy ziemie. W jego przypadku chodzi zawsze o podnoszenie do kwadratu i szkicowanie kolejnych wykresów paraboli!

Król był zmęczony, chciał się wyrwać z kręgu obliczeń granicy. I nagle zrozumiał. Ależ tak! Nie musi wyrwać się z kręgu! On właśnie tym musi się zająć! Okrąg, koło! To do tego jest powołany on, król Pi, 3,14. To dzięki niemu możliwe jest obliczenie długości okręgu oraz pola każdego koła. Objętość kuli też sobie bez niego nie radzi!

- Tfu, do stu ilorazów – zaklął król. - Dobrze, że się zorientowałem. Funkcje to przeżytek. Grunt to geometria.